

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym kulturalnym i literackim.

Nr. 3

Wąbrzeźno, dnia 18 stycznia 1930 r.

Rok 8

Ewangelja

św. Jana, rozdział 2. wiersz 1—11.

Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: wina nie mają. I rzekł Jej Jezus: Co Mnie i Tobie niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina Moja. Rzekła matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, wedle oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu wodą. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a doniescie przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która stała się winem, a nie wiedział, skądby było, lec zszudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubienica przełożony wesela i rzekł mu: wszelki człowiek pierwaj kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze, a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę Swą i uwierzyli Weń uczniowie Jego.



Pierwszy cud.

Pismo św. opisuje skutki pierwszego cudu Jezusowego słowami: „i okazał chwałę Swą i uwierzyli weń uczniowie Jego“. Jezus więc pragnął utwierdzić w wierze swych uczniów, którzy dopiero krótki czas przebywali z Nim razem. Ale i wśród krewnych i znajomych i mieszkańców Kany Galilejskiej cud ten musiał pewnością obudzić wiarę w Jego Boskie posłannictwo.

W cudzie tym okazuje Jezus swój naturalny, piękny i wielki charakter. Przyjął zaproszenie na gody weselne ludzi prawdopodobnie ubogich. Jezus nie gardzi żadnym uczciwym zwyczajem ziemskim. On wszystko uświęca swoją obecnością i przykładem Swej cnoty. Chętnie przebywa tam, gdzie Go z utęsknieniem oczekują i z radością widzą, ale

pragnie, by Go przyjmowano otwartem, czystem sercem, a nie obłudą. Wtedy to szczerze za przyjęcie wynagradza.

Na godach w Kanie okazuje Jezus swą wspaniałomyślność i hojność, kiedy dla domowej, prywatnej potrzeby czyni tak wielki cud. Kto byli ci szczególnie małżonkowie, których Jezus zaszczycił swą obecnością na ucztę weselnej i dla których cud uczynił, o tem historia milczy. Wiadomem jednak jest, że nowozaślubiona kobieta nie zapomniała nigdy wyświadczonej sobie łaski, a tradycja podaje, że ona jest jedną z grona świętych niewiast, które towarzyszyły Jezusowi wiernie aż do końca Jego życia.

Cud ten jest też dowodem miłości i szacunku Jezusa wobec Swej Matki Najświętszej. Raz jeszcze okazuje tu wszystkie te przymioty serca, które przez trzydzieści lat upiększały Jego ognisko rodzinne i stanowiły szczęście Jego Matki. Zanim opuści rodzinne zacisza, na ich progu niejako, zwraca się ku nim raz jeszcze, by wszechmocą swą okazać swój szacunek i wdzięczność dla Tej, która była stróżem Jego lat młodocianych. „Cud w Kanie — to cud miłości synowskiej“.

Wielkie posiada znaczenie i to, że Jezus w tak ważnej chwili Swego życia, gdy chodziło o umocnienie wiary w sercach pierwszych swych wyznawców i objawienie Boskości, zależnym uczynił pierwszy Swój cud od wstawiennictwa Swej Matki. Jest to wyraźnem wskazaniem na jedno z postanowień Boga, że obfite łaski i błogosławieństwa Boże udzielane będą przez ręce i serce Marji.

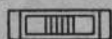


Rozmaitości.

Komary na Księżycu?

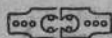
Według dotychczasowych twierdzeń naukowych, księżyc nie posiada dokoła siebie atmosfery i jest globem martwym, t. j. pozbawionym wszelkich istot żyjących i wogóle świata organicznego. Twierdzenie to ostatnio usiłuje zakwestjonować

niezależnie od siebie dwóch uczonych badaczy nieba. Pierwszym z nich jest amerykański astronom Pickering, który w czasie dokonywania obserwacji księżyca zauważył, że wokół kraterów wygasłych wulkanów księżycowych, zwłaszcza zaś dokoła największego z nich, zwanego „Kratostern”, unoszą się wielkie ciemne plamy ruchome. Pickering stwierdził w dalszym ciągu swych obserwacji, że plamy te pojawiają się mniej więcej w każdorazowym okresie doby, który określamy jako „wschód księżyca”, poczem nikną, ażeby się znów pojawić w zmienionym kształcie. Na tej podstawie przypuszcza on, że mogą to być olbrzymie roje krótko żyjących owadów w rodzaju ziemskich „jętek-jednodniówek” lub komarów, których możliwość istnienia tłomaczy Pickering tem, iż w kraterach wygasłych wulkanów mogły się zachować resztki atmosfery powietrznej, potrzebnej do utrzymania świata żyjącego, który niegdyś księżyc posiadał. Te same plamy, mające być owemi rzekomymi „rojami owadów”, zaobserwował również francuski uczyony, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Meudon, ksiądz Moreau, który po zapoznaniu się z przypuszczeniami Pickeringa oświadczył, że uważa je za prawdopodobne.



Szczęśliwe więzienie.

Niemalą sensację wywołał przed paru dniami w Pradze czeskiej fakt wywieszenia na gmachu aresztu policyjnego białej flagi, która przez cały dzień była przedmiotem rozmów i powodem gromadzenia się przed gmachem tłumu ciekawych. W Czechosłowacji istnieje mianowicie zwyczaj, pochodzący z czasów dość odległych, iż w dniu, w którym więzienie nie posiada ani jednego „lokatora”, t. j. aresztanta, władze podają ten fakt do wiadomości publicznej wywieszeniem owej białej chorągwi. Dotychczas, co prawda, nie miało to zastosowania, czemu się zresztą trudno dziwić w milionowym mieście, jakim jest Praga.



„Wagabundzi” z Ameryki.

Przysłowiowa przedsiębiorczość Amerykanów, niepozwalająca im nigdy ulegać zniechęceniom życiowym, objawia się w tej rasie zazwyczaj już od najmłodszych lat. Typowemi pod tym względem przykładami mogą być chociażby: Tomasz Edison, który swą wielką karierę rozpoczął jako chłopak do posług b. prarzyd. Stanów Zjednoczonych Roosevelt, który w młodości sprzedawał na ulicy pomarańcze, lub obecny ambasador amerykański w Polsce, p. Moore, który również w dzieciństwie był zwykłym gazeciarem ulicznym. Właśnie co do owych małych „gazeciarzy” jest teraz do zanotowania ciekawy fakt. Przed niedawnym czasem wydano w Stanach Zjednoczonych zakaz sprzedawania gazet po ulicach przez niepełnoletnich, wychodząc z założenia, że ulica demoralizuje młodzież i zbyt często prowadzi ją na manowce. Był to oczywiście cios dla „gazeciarzy”, którzy dotychczas korzystali z pełnej swobody, mieli nawet swe „związki”, kluby i t. d. Gdy odebrano im ten sposób zarobkowania, nie poddali się jednak, lecz wzięli się do innego zawodu. Oto kilkudziesięciu takich chłop-

ców, w wieku około 15-tu lat, utworzyli zespół pod nazwą „nowojorskich wagabundów” (New-York Vagabonds), który postanowił objechać świat z własnego układu i pomysłu produkcjami artystycznymi. Jest to więc zespół, który urządza koncerty na instrumentach, właściwych każdemu małemu ulicznikowi, t. j. na harmonijkach ustnych. Występy ich w wielkich centrach Europy, jak w Londynie, Berlinie i Paryżu, wywołują olbrzymią sensację i zachwyt. Nowy Rok spędzili „wagabundzi” u swojego „starszego kolegi”, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Paryżu, p. Eolge, który w młodości był także takim samym ulicznym „gazeciarem” i chlubiąc się tem, do dnia dzisiejszego jest nawet członkiem honorowym jednego z młodocianych „klubów” sprzedawców gazetowych pod nazwą „Atlantic-City”.



Nastroje berlińskie.

O czym mówi Berlin? — Zła konjunktura powoduje zastój w dalszej amerykańskiej życia berlińskiego. — Projekty, które musiały być zaniechane. — Katastrofalny brak gotówki. — „Plajta” goni „plajtę”. — Niezbyt wesole horoskopy karnawałowe. — „Egzotyczny gość” z... Polski.

Potężne, na amerykańską miarę zakrojone tempo rozbudowy Berlina, zaczyna ostatnio coraz silniej szwankować. Z dnia na dzień niemal pogarsza się w Berlinie konjunktura rozwojowa i ogólne warunki życia, tak, że doznaje się wrażenia, jakby stolicy niemieckiej zabrakło wreszcie tchu do dalszych wysiłków, których celem było stworzenie z Berlina drugiego europejskiego Nowego Jorku. Trudno narazie osądzić, czy to załamanie się potężnego pędu rozwojowego jest początkiem odwrotu, czy też ma ono tylko chwilowy charakter, wynikający z ogólnej, ciężkiej sytuacji finansowej Niemiec. Obecnie stwierdzić można tylko tyle, iż rytm życia berlińskiego, który w ostatnich pięciu latach przybierał ustawicznie na intensywności i urozmaiceniu, zaczyna ostatnio wykazywać coraz większe braki, tak, że na razie zaniechane musiały być wszelkie plany, zmierzające do stworzenia nowych rekordów w dziedzinie amerykańskiej życia berlińskiego.

Niedawno wszakże głośnie były w całym Berlinie pomysły, które projektowały budowę pierwszych berlińskich drapaczy nieba, wysokich na 35—45 pięter. Pierwszym takim drapaczem miał być nowy potężny dworzec kolejowy Berlina, na którym skoncentrowany zostałyby cały potężny ruch kolejowy metropolii berlińskiej. Dworzec ten miał być jedynym w swoim rodzaju. Na wysokości 20 piętra ciągnęłaby się 500 metrowa ulica, która służyłaby za pomieszczenie dla całego szeregu instytucji, stojących w związku z ruchem podróżnych. W podziemiach zaś tego potężnego gmachu mieściłby się dworzec kolejki podziemnej, prowadzącej wzdłuż całego Berlina.

Inny znowu projekt przewidywał stworzenie w centrum Berlina w okolicy „Potsdamerplatzu” dwóch napowietrznych ulic, które służyć miałyby wyłącznie tylko dla ruchu automobilowego i kołowego. Dolna, właściwa ulica, zarezerwowana byłaby wyłącznie tylko dla pieszych przechodniów.

Wreszcie zaś głośno mówiono również i o tem, ażeby nad korytem rzeczonym Sprewy wybudować potężne mosty, które zakryłyby zupełnie powierzchnię wodną. Na tej olbrzymiej platformie wyrosłyby wspaniałe gmachy, które stworzyłyby nową dzielnicę Berlina.

Dziś jednak mało kto już w Berlinie wspomina o tych nowych, gigantycznych rekordach. Katastrofalny brak gotówki, połączony z ustawicznymi bankructwami coraz to innych najpoważniejszych przedsiębiorstw berlińskich, sprawił, iż wytworzyły się w Berlinie bardzo niezdrowe warunki, które powodują coraz to nowe i przykrzejsze trudności.

Sensacją Berlina jest też ostatnio bankructwo jednego z najpotężniejszych koncernów zabawowych, tak zwanego „koncernu Bosa”. Towarzystwo to odgrywało w życiu berlińskim bardzo wpływową rolę. Koncern Bosa budował bowiem w Berlinie najwspanialsze lokale zabawowe, stanowiące do dziś dnia „chlubę i ozdobę” stolicy niemieckiej. Z jego polecenia powstały najbardziej wytworne pałace rozrywkowe, które starały się rytm zabawy Berlina podnieść do granic wyższych, niż w Paryżu i Nowym Jorku. To też dzisiejszy Berlin zawdzięczał kierownikom „koncernu Bosa” bardzo wiele i przy ich niejako pomocy dokonywał się w poważnej mierze rozrost i różnorodność życia berlińskiego. Nic tedy dziwnego, że niewypłacalność tak potężnego przedsiębiorstwa obudziła w Berlinie jaknajwyższe poruszenie i ogólnie też przypuszcza się, że bankructwo to odbije się w silnej mierze na tempie i charakterze przyszłych nastrojów berlińskich.

Historja koncernu Bosa nie jest jednak odosobniona. Szereg dalszych berlińskich lokali rozrywkowych, jak na przykład znana restauracja „Chata wuja Toma”, musiało także wobec trudnych warunków zgłosić niewypłacalność. Jednocześnie zaś wiele innych, znanych domów towarowych i przemysłowych, które w równie silny sposób wpływały dotąd na rozwój życia berlińskiego, ogranicza ostatnio coraz silniej swą dotychczasową działalność, chcąc uniknąć niechybnej katastrofy. Słowem „plajta” goni „plajtę”, a to oczywiście nie może pozostać bez wpływu na całość życia.

Jak trudne stały się warunki berlińskie, świadczy najdobitniej fakt, iż w „noc sylwestrową” przyaresztowała policja berlińska jednego ze znanych skrachowanych kupców w chwili, gdy ten rozbijał uliczne automaty telefoniczne, by zdobyć gotówkę na dalsze zabawy. Fakt ten nie wymaga chyba komentarzy.

Oczywiście, iż wobec takich nastrojów nadchodzący karnawał nie zapowiada się w Berlinie zbyt różowo. Czynione są wprawdzie bardzo intensywne przygotowania dla jaknajsilniejszego ożywienia sezonu karnawałowego, a kalendarz balowy przewidyuje cały szereg świetnych wieczorów, które utrzymane mają być na najwyższym szczyście zabawowym. Nie mniej jednak dotychczasowy stan rzeczy nie pozwala usiłowaniu tym wróżyć zbyt wielkiego powodzenia. Już bowiem w „noc sylwestrową” bawił się Berlin znacznie skromniej, niż w poprzednich „dobrych latach”. Konjunktura kurczy się ostatnio coraz silniej, tak, że horoskopy stają się coraz mniej miłe.

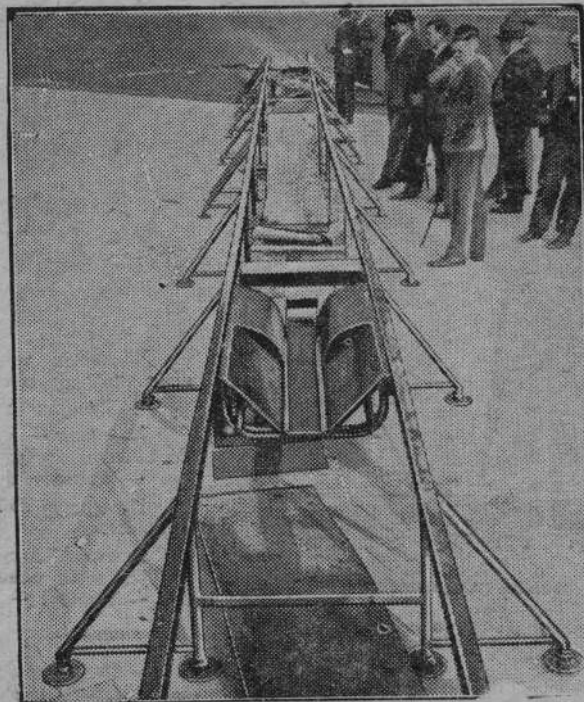
Nie brak jednak w Berlinie optymistów, którzy wierzą, że obecne trudności są tylko przemijające i że niedługo już Berlin zerwie się znowu do tem

intensywniejszego tempa życia. Do takich optymistów należą przedsiębiorcy, którzy w pobliżu „Nollendorfplatzu” stworzyli w ostatnich dniach nową sensację Berlina: „lokal apaszowski”, wzorowany na słynnych paryskich lokalach na Montmartrze. „La Galette” — zwie się ten nowy przybytek, przyczem w sposobie urządzeń i w ogólnej atmosferze zachowane zostały ściśle formy, przypominające najzupełniej znane lokale apaszowskie z Rue Lepic na Montmartrze. A więc kelnerzy, przebrani za „apaszów”, na ścianach różne dziwaczne malowidła, odpowiednia orkiestra, no i sam lokal, mieszczący się w piwnicach. A zatem jeszcze jeden krok w kierunku zrównania Berlina z Paryżem. Czy jednak i tym razem nie zawiodą zbyt wybujałe ambicje? Na razie bowiem „La Galette” zbyt wielkiego zainteresowania nie obudziło.

Większe już poruszenie wywołał ostatnio w Berlinie przyjazd „egzotycznego gościa z Polski”, znanego rabina żydowskiego, „cudotwórcy z Bełza”. Rabin przybył do Berlina w towarzystwie swego „dworu”, złożonego z 17 osób. Zarówno ubiór, jak i charakterystyczny wygląd ortodoksów stanowił prawdziwą sensację. Stała się ona tem większą, że na dworcu oczekiwali rabina liczni jego zwolennicy, którzy wśród głośnych okrzyków i śpiewów odprowadzali cudotwórcę do mieszkania, przy Weissenberger-strasse. Przez cały wieczór gromadziły się też przed domem tłumy ciekawych, wśród których policja utrzymywać musiała porządek. Rabin zamierza pozostać w Berlinie przez dłuższy czas, chce bowiem poddać się leczeniu u specjalistów berlińskich.

Nie brak oczywiście w Berlinie złośliwych, którzy głoszą, iż przyjazd cudotwórcy żydowskiego spowodowany został przez czynniki, pragnące uchronić Berlin przed... dalszemi, katastrofalnemi plajtami.

Fr. W.



H - U - M - O - R



„Piotrze, wyrzuc ten papieros, gdyż dym gryzie mnie w oczy.”

(„Everybody's Weekly”)



Pani Iza skarży się swej sąsiadce, że nie może swego męża utrzymać w domu:

— Próbovałam już wszystkich środków, ale on wychodzi systematycznie co wieczór.

Sąsiadka: — A czy pani już próbowała sama wyjść z domu?

Powód do rozwodu.

- Jak ma pan powód do rozwodu?
- Ten właśnie, że jestem żonaty.



„Ile lat pani obecnie liczy, panno Karciu?”
 „3. pan z Mietku”
 „...to samo powiedziała mi pani już przed 2 laty!”
 „Widzi pan, ja nie należę do tych kobiet, które umieniają swoje zdanie z dnia na dzień.”
 („Buen Humor”)

Zależy mu...

Pewien zamożny gospodarz opowiada swoim kolegom:

— Zrobiłem testament i zapisałem cały mój majątek żonie, ale pod warunkiem, że zaraz po mojej śmierci wyjdzie za mąż.

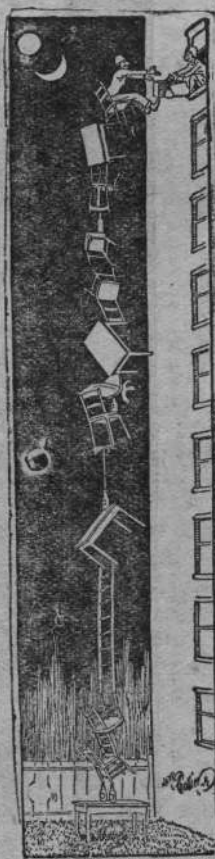
— A dlaczegoście tak zrobili?

— Zrobiłem to dlatego, ażeby był przynajmniej choć jeden człowiek, któryby żałował mojej śmierci.



Urządnic biblioteki, zapisując książkę zwróconą w dość oplakany stanie:

— Na stronnicy 15-tej dziura, na odwrotnej, 16-tej stronie jeszcze jedna dziura!



kwilibrysta Wacek uprowadza swoją narzeczoną.
(„Judge”)



W sądzie, w czasie przesłuchiwania świadków, przewodniczący zwraca się do starszej niewiasty:

— Zameżna czy panna?

Zapytana — miast odpowiedzi — ogranicza się do bolesnego westchnienia.

— Panna! — dyktuje przewodniczący sekretarzowi.

Następnym świadkiem jest łysawy, podtatulsiawy jegomość.

Przewodniczący: — Żonaty czy kawaler?

Jegomość westchnął również.

— Żonaty! — rzuca sędzia sekretarzowi.

— Panie łaskawy — czy nie zechciałby pan urządzić życia nieszczęśliwemu człowiekowi. Dzieśięć franków wystarczy.

— Myli się pan. Jestem przedsiębiorcą budowlanym.



„Mój Boże, spraw bym został małą ptaszyną!”
(„Söndagsnisse”)



— Co słyhać z pani rozwodem.

— Nic. Umorzylismy postępowanie rozwodowe — bo nie możemy dojść do porozumienia, kto z nas ma utrzymywać psa.

(Kasper. Stockholm).

— Tydzień temu siostra moja wpadła do wody w tem samym miejscu. Teżoż jeszcze dnia zaślubił taczego młodzieńca, który ją wydobył z wody.

— Mnie to nie grozi. Nie umiem pływać.
(Hummel)



Wielbiciel sportów.

Pan Piłkiewicz, wielbiciel wszelakich sportów spóźnił się na ważną, od dawna zapowiadaną partję piłki nożnej. Zdyszany, przychodzi na plac, zajmując szybko swe miejsce i pyta sąsiada:

— Jak stoi partja?

— O: O...

— Chwała Bogu! Przynajmniej nic nie straciłem...



Strażak pomaga swej żonie przy generałmł uprzątanju.
(„Judge”)